

Złote runo odnalezione

Prapremiera opery „Złote runo” Aleksandra Tansmana, odnalezionej po wieloletnich poszukiwaniach, stała się największym wydarzeniem 11. edycji Tansman Festival – 20 lat po pierwszej odsłonie tej międzynarodowej imprezy. Premiera zasługuje na upamiętnienie także od strony artystycznej.

Opera, ukończona przez Tansmana tuż przed wybuchem II wojny światowej, przez lata pozostawała zapomniana. Po niezbędnych rekonstrukcjach ujrzała światło dzienne i oto poznaliśmy dzieło w stylu neoklasycznym z niewielkimi wpływami Maurice’a Ravela i Alberta Roussela. Jest ono niezwykle interesujące także dzięki librettu, którego charakteru nie oddaje używane powszechnie określenie „opera komiczna”: to rodzaj groteski, teatru absurdu, odwołujący się do odwiecznego, wieloznacznego mitu o poszukiwaniu złotego runa. Mit ten w ujęciu autora libretta Salvadora Madariagi został obrócony na nice: drogocenne runo, po które wyprawił się Jazon z Argonautami, tutaj znajduje się na grzbiecie Jana Wełny i, ścinane corocznie, zapewnia dobrobyt mieszkańcom Kraju Szczęśliwości. A opis tego kraju to satyra na nieuczciwą władzę i bezmyślnych obywateli: jego mieszkańcy pozostają pogodni i radośni, gdyż regularnie nawiedza ich łaska zapominania. Inaczej nie zdzierżyliby życia z premierem Małymmózgiem, ministrem sprawiedliwości Pokrętnym Lisem, ministrem skarbu Wincentym Długarączką i całą resztą doborowego towarzystwa (kapitałne tłumaczenia francuskich nazw własnych na polski zawdzięczamy reżyserce Marii Sartovej, mieszkającej od lat w Paryżu). Brzmi znajomo? Publiczność zgromadzona na widowni Teatru Wielkiego w Łodzi też dostrzegła pewne analogie, o czym świadczyły tłumione chichoty i znaczące chrząkania.

Libretto i partytura wyjątkowo dobrze do siebie pasują: neoklasyczna muzyka zawiera nawiązania do epok wcześniejszych, aluzyjne zapożyczenia z innych stylów i kompozytorów; u Tansmana zwraca uwagę między innymi marsz żałobny i czardasz. Mimo to można odnieść wrażenie, że zarówno muzyka, jak i tekst opery z powodzeniem poradziłyby sobie samodzielnie – jako estradowy utwór muzyczny i dramatyczna sztuka literacka.

Ze względu na trudność materii muzycznej i ograniczony czas na przygotowanie premiery realizatorzy zdecydowali się na wersję semisceniczną: wokaliści śpiewali z nut, zza pulpity, a większość zadań aktorskich realizowali – będący ich alter ego – tancerze baletu. Nie da się ukryć, że zubożyło to nieco spektakl, a niektóre sceny, jak choćby wyznania miłosne, stały się mniej przekonujące. Do tej koncepcji bardzo pasowała oszczędna scenografia, w której główny element stanowiła zwieszająca się z sufitu potężna instalacja ze złotych sztabek, symbolizująca złotodajnego Jana Wełnę. Nie obyło się bez masek, które włożyli tancerze, a które zmuszały widzów do niedosłownej interpretacji pokazywanych im obrazów. Świetnym rekwizytem okazał się wózek inwalidzki zamiast tronu dla króla – znak, że królowanie może odbierać władzę w... nogach. Maski, tym razem symboliczne, towarzyszyły też wszystkim innym bohaterom tego smutnego w wymowie przedstawienia.

Niełatwe zadania muzyczne znakomicie zrealizowali wokaliści: Patrycja Krzeszowska jako Biała Księżniczka, Agnieszka Makówka jako Lekkipiszczel czy Janusz Ratajczak – król Strzałwłówkę. Dźwięczności i nośności głosu odrobinę zabrakło Łukaszowi Gajowi (Sokół błazen), zapewne dlatego, że częściej patrzył w nuty niż na partnerów artystycznego dialogu. Ważną rolę świetnie spełnił balet, który dużo do „powiedzenia” miał zwłaszcza w trzecim akcie.

Za warstwę muzyczną przedstawienia odpowiedzialny był Łukasz Borowicz, utalentowany i utytułowany dyrygent młodego pokolenia. Z orkiestrą Teatru Wielkiego wypracował precyzję rytmu, nienaganną intonację (a fragmentów bardzo trudnych bynajmniej tu nie brak) i, przede wszystkim, przekonującą interpretację – muzyka neoklasyczna domaga się obiektywizmu i pewnego zdystansowania, niepozbawionego jednak żywych emocji.

Światowa prapremiera „Złotego runa” została zauważona w świecie: opiniotwórczy „Opera

Magazine” wymienił ją w dziesiątce najbardziej oczekiwanych realizacji operowych, stawiając tym samym Teatr Wielki w Łodzi obok wiedeńskiej Staatsoper, mediolańskiej La Scali czy Covent Garden w Londynie. Warto wykorzystać dobrą passę i zadbać o to, by mityczne runo stało się złotodajne także dla Łodzi i jej teatru.

Magdalena Sasin

„Złote runo” Aleksandra Tansmana. Kierownictwo muzyczne: Łukasz Borowicz, reżyseria: Maria Sartova, dekoracje: Ives Collete, choreografia: Jarosław Staniek. Prapremiera 2 grudnia 2016 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.

Fot. Joanna Miklaszewska